

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽³⁹⁾

Napisał Ks. Jan Bukowiec proboszcz parafii Limanowa - Sowliny dla Kłeryka Wojciecha Bukowca piszącego pracę seminaryjną o Księdzu Bernardynie Dziedziaku(2).

Nigdy nie zapomnę parafialnych nabożeństw w Ujanowicach odprawianych przez Ks. Bernardyna Dziedziaka. W pierwsze piątki bardzo dostojnie i majestatycznie odprawiana Msza św. a potem jeszcze bardziej uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem do kaplicy Serca Jezusowego. Choć wydawało mi się to bardzo długo, nie zapomnę wpatrzonych oczu, a czasem zamkniętych ze zmarszczonym czołem, i złożonych rąk. Śpiewana litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa, akt oddania osobisty, modlitwy w różnych intencjach, zwłaszcza o powołania, suplikacje po trzy razy wezwanie. Z kłeryckich czasów pamiętam, jak świętej pamięci Ks. Prałat Piotr Stach nie wytrzymał nerwowo, wyszedł z konfesjonału i czekał na plebanii na Ks. Dziekana, aby go powitać słowami: „Bójcie się Boga, wy chcecie z butami wziąć ludzi do nieba” – na co w odpowiedzi dobrodusznie uśmiechnął się Ks. Dziekan.

Gorzkie Żale i stacje drogi krzyżowej. Po sumie była krótka przerwa, następnie stacje drogi krzyżowej odprawiał świecki człowiek. Nie zapomnę ich na zewnątrz kościoła, jak odprawiał je pan Jan Zelek. Potem trzy części Gorzkich Żali i kazanie. Nie wiem, ile tych kazań wysłuchałem, ale pozostanie mi w pamięci umbrakulum, które z pietyzmem kładł na mensie ołtarza, zostawiał kapę na klęczniku i siedł na ambonę, gdzie wygłaszał kazanie z ogromnym zaangażowaniem, wysiłkiem i gorliwością (tematem było rozważanie męki Pana Jezusa i zastosowanie do życia). Jedno kazanie utkwiło mi w pamięci. Ks. Dziedziak upominał się o trzeźwość, zwracając się do Najświętszego Sakramentu mniej więcej tymi słowami: „Panie Jezu, com mógł, to zrobiłem, a teraz oddaję Ci wszystkich ludzi, zwłaszcza nietrzeźwych i grzeszników w Twoje ręce – upomnij ich. Na drugi dzień pociąg obciął nogę jednemu z parafian pijanemu. W rozmowie na ten temat Ks. Dziekan powiedział do mnie tak: „Nigdy już nie będę tak robił, aby w ten sposób wzywać Pana Jezusa”.

Ks. Dziedziak troszczył się o naszą kłerycką formację duchową, układał porządek zajęć kłeryckich, angażował nas w liturgię, odwiedzał nas w domu. Jego postawa przy sprawowaniu Mszy św. i innych Sakramentów była pełna powagi i pietyzmu. Ciągłe okupował konfesjonał, a jeżeli był wolny od słuchania spowiedzi św., z ogromnym skupieniem modlił się na brewiarzu lub na różańcu. W czasie jazdy samochodem, po krótkiej rozmowie, rozpoczynał różaniec. W czasie wspólnych posiłków (obiad w niedziele i święta, śniadanie w dni powszednie) była z Jego strony wielka życzliwość i naturalność i dlatego czuliśmy się jak w rodzinnym domu. Nie można zapomnieć Jego nawiedzeń Najświętszego Sakramentu i odmawianego brewiarza. Kilka razy odszukałem ks. proboszcza Bernardyna Dziedziaka przed ołtarzem wchodząc bocznymi drzwiami. Trzeba było chwilę odczekać, aż zwróci uwagę, że ktoś wszedł.

Nigdy nie słyszałem z Jego ust ujemnych słów pod adresem władzy kościelnej, przeciwnie, stał w obronie wątpliwych postaw w hierarchii kościelnej. W obecności biskupa zachowywał postawę pełną pokory i pietyzmu. W odniesieniu do siebie samego był bardzo surowy. Jego sposób mówienia, zachowanie wskazywały na głębokie, wewnętrzne przeżywanie



Ks. Jan Bukowiec w dniu prymicji (06. 10. 1957) z ks. Bernardynem Dziedziakiem

tego, co czyni. Nigdy w ciągu dnia nie kładł się na odpoczynek. Gdy Go o to zapytałem, powiedział: „Po śmierci dość się człowiek wyleży”. I dlatego w każdej porze dnia można Go było spotkać przy zajęciach. O godzinie 20 zamykał mieszkanie i był niedostępny dla towarzystwa, poza nagłymi sprawami duszpasterskimi. Kiedy się kładł na spoczynek – nie wiem. Wstawał o godzinie 4 rano, szedł do kościoła po rozmyślaniu i rannych godzinach brewiarza koło godziny 5,30. Dla każdego człowieka miał czas, bo przy najbardziej napiętym programie zajęć nikogo nie odtrącał, ale z życzliwością przyjmował.

Ks. Bernardyn Dziedziak był wymagający dla siebie a wyrozumiały dla drugich, co się ujawniło w różnych dziedzinach życia. Nie chciał nawet dostępnych wygód życia, jak nowocześnie urządzone mieszkanie z łazienką, z radiem i telewizorem, piórem wiecznym (miał stalówki i kałamarz). Gdy coś z takich rzeczy otrzymał w prezencie, natychmiast tego się wyzbywał. Z okazji 50-lecia kapłaństwa otrzymał futro. Którego nigdy nie używał, a lodówkę na prośbę gospodyni zatrzymał, ale dodał pod moim adresem: „Po mojej śmierci masz to sobie zabrać”. W jedzeniu i piciu był bardzo opanowany. Stronił od mięsa, zwłaszcza wieprzowego – powiedział do mnie: „Jakie spożywasz mięso, takim się stajesz”. W piątki suszył o chlebie i wodzie, a w towarzystwie pił herbatę. Był zdecydowanym wrogiem picia alkoholu, choć sam w minimalnych ilościach poczęstował, czy sam dla towarzystwa skosztował. Pielgrzymował – odrzucając często możliwości pojazdu – z różańcem w ręku. W ubiorze czysty, ale skromny. Nigdy na plebanii nie widziałem go bez sutanny. Zdejmował ją tylko do pracy w polu, ale wtedy był w płaszczu i koloratce. Z tego, co widziałem przy wykonaniu testamentu, jego zestaw bielizny i ubrań składał się z tego, co należy do minimum życia skromnego kapłana. Kilka razy widziałem go pracującego przy żniwach siennych i zbożowych jak również przy kopaniu ziemniaków.

Z ogromnym wyczuciem oceniał panujący system, w którym dostrzegał szczególny wpływ szatana (stalinizm, nieróbstwo, pijaństwo). Nie mógł znieść miejscowej administracji (gmina, GS) i to było jedną z przyczyn przeniesienia tych instytucji do Laskowej. Mało troszczył się o gospodarstwo, a wszystkie siły kierował na duszpasterstwo.

Najbardziej przeżyłem spotkanie z Ks. Śp. Dziekanem, gdy mi oznajmił: „Będziesz wykonawcą mojej ostatniej woli”. Wtedy, będąc jeszcze proboszczem, pouczył mnie, jak mam wszystko załatwić. Gdy przeszedł na emeryturę, ponownie przypominał mi o tym obowiązku, dodając: „Teraz będziesz miał niewiele do zrobienia, bo wszystko zostało przekazane nowemu proboszczowi”. Na wiadomość o śmierci udałem się do Ujanowic. Po otworzeniu testamentu, oraz dodatkowego pouczenia spisane w dniu śmierci, przekonałem się, że faktycznie wszystko zostało załatwione do końca. Do przyjętych do odprawienia Mszy św. załączone były stypendia. Według relacji ks. wikariusza i ks. proboszcza Tadeusza Machnika ks. Bernardyn Dziedziak w dniu śmierci ubrał się w odświętny strój, aby go nie przebierano.

Samo wykonanie testamentu polegało na uporządkowaniu książek i przglądnięciu papierów, aby coś z rzeczy wartościowych ku jego wspomnieniu nie wyrzucić. W korespondencji nie znalazłem ani jednej sprawy nie załatwionej (nawet na kopertach były notatki – „odpisałem” lub „sprawa załatwiona”). Cały Jego majątek, to rzeczy niezbędne do codziennego użytku, ale tak zużyte, że nie było co komu dawać. Wchodząc przez kilka dni do Jego pokoju, stale stawał mi przed oczyma św. Franciszek z Asyżu, którego był wielkim czcicielem (III Zakon). Obrazki św. Franciszka często się przewijały w zestawie innych przedmiotów religijnych. Na klęczniku została książeczka św. Jana Vianeya – „Rozważania Eucharystyczne” (jest w moim posiadaniu). O jego ubóstwie świadczy fakt wyzbywania się rzeczy materialnych – niektóre z nich za życia przeznaczył dla mnie.

Reasumując fragmentaryczne wspomnienie, byłem i jestem pod urokiem jego świątobliwego życia i dlatego po jego śmierci nie mogę się modlić za Niego, tylko do Niego. Praktycznie robię to w ten sposób, że po modlitwie, łącząc jego osobę z świętym jego patronem dodaję – Święty Bernardynie, módl się za nami.